

System naczyń połączonych

4 lipca 2023

Kiedy włoska wyspa Lampedusa pęka w szwach od najeźdźców, których wyeksportowały do Europy nowe „demokratyczne” władze postkaddafowskiej Libii, sprowadzając na Europę być może nawet powtórkę zagrożenia z 2015 roku, które wyróciło scenę polityczną w niejednym zachodnim kraju, kiedy Francja płonie od rozruchów wszczynanych przez kolejne pokolenia niezasymilowanych imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, pod Paryżem były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Mike Pence ogłasza początek rewolucji – początek rewolucji na rzecz wolności. Wolności Irańczyków.



Gdybym był scenarzystą i reżyserem globalnego spektaklu, którym chciałbym przekonać wszem i wobec zebranych do konieczności wywrócenia państwa, które akurat w tym momencie po raz kolejny zbliża się do świata zachodu i puka do drzwi obozu pod przywództwem Stanów Zjednoczonych, chyba nie wymyśliłbym nic lepszego od tego z czym mamy do czynienia od kilku tygodni. Oto cała pajęczyna globalnych wydarzeń zdaje się zmierzać nieuchronnie do jednego – do powstrzymania Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników od powrotu do umowy nuklearnej z Iranem z roku 2015, a jednocześnie do dokonania kolejnej

podmianki najwyższego urzędnika, rezydującego w waszyngtońskim Białym Domu. Spójrzmy z resztą na ostatni akt tego spektaklu.

Sobota 1 lipca 2023 roku. Kolejne pontony pełne najeźdźców przypływają do granic Unii Europejskiej. Wyspa Lampedusa zaczyna pękać w szwach. I to bynajmniej nie koniec inwazji. Ona wciąż trwa.

W tym samym momencie Paryż, jedno z najważniejszych europejskich miast płonie od rozrób wszczynanych przez tamtejszych mieszkańców nieeuropejskiego pochodzenia: ataki na policjantów, koktajle Mołotowa, broń długa, grabieże, napady, wybite szyby, zdemolowane domy, samochody, biznesy, splądrowane sklepy – można by wymieniać w nieskończoność. Oto w takiej scenerii islamska organizacja terrorystyczna znana z dokonywania zamachów na ludność i urzędników Iranu – Mudżahedini Ludowi – organizuje w stolicy Francji ogromny wiec. Początkowo policja francuska zakazuje tej inicjatywy, jednak w końcu wydaje na nią zezwolenie.

W tym samym czasie MEK (Ludowi Mudżahedini Iranu) organizuje także zebranie, w trakcie którego przemawiają prominentni politycy świata anglosaskiego. Wiadomo, że nie są to osoby z samego szczytu władzy i wpływów ani tacy, którzy aktualnie piastują rządowe stanowiska. Takich Londyn i Waszyngton wysłać nie mógł. Ale obecność byłej premier Wielkiej Brytanii Liz Truss oraz byłego wiceprezydenta USA Mike Pence'a dobitnie nam pokazuje, że anglosascy jastrzębie dążyć będą do torpedowania rozmów administracji Bidena, które ta obecnie prowadzi ze stroną irańską a których celem jest powrót do jakiejś formy porozumienia nuklearnego z Teheranem, które wyhamuje proces wzbogacania uranu tak, aby Iran nie uzyskał zdolności do produkcji broni jądrowej, do czego rzekomo według Izraela oraz jego sojuszników ma dążyć.

Amerykańscy Demokraci tradycyjnie stawiają najpierw na dyplomację, dopiero jeżeli ta zawiedzie, mogą pokusić się o ostrzejsze reguły gry, co jednak i tak nie jest pewne.

Anglosascy jastrzębie w tego typu miękkie gierki się nie bawią. Pence jasno zakomunikował, że istnieje potrzeba zastosowania maksymalnej presji wobec Iranu z jednoczesnym przerwaniem jakichkolwiek rozmów o umowie nuklearnej.



Dał więc jasno do zrozumienia obozowi demokratycznemu w Waszyngtonie, czego oczekuje od nich... No właśnie – kto? Partia Republikańska, którą Pence reprezentuje? Organizacja MEK, która zajmuje się mordowaniem w kooperacji z amerykańskimi i izraelskimi służbami specjalnymi irańskich obywateli?

Nie. Wszyscy dobrze wiemy, przede wszystkim w czyim interesie leży destabilizacja Bliskiego Wschodu. Tylko jednemu krajowi szczególnie nie podoba się nowy, bardziej pokojowy porządek geopolityczny, jaki powstaje na tamtym obszarze. Tym krajem jest Izrael.



Przypomnijmy, że kilka miesięcy temu arcywrogowie (Arabia Saudyjska i Islamska Republika Iranu), którzy prowadzili ze sobą od ponad 40 lat zamrożony konflikt, który możemy spokojnie określić bliskowschodnią zimną wojną – doszły we współpracy i z inspiracji strony chińskiej do porozumienia, którego finalnym aktem było wznowienie stosunków dyplomatycznych pomiędzy tymi stronami, zerwanych w roku 2016

po straceniu przez reżim saudyjski szyickiego duchownego an-Nirma i odwetowej akcji Irańczyków, a więc szturmie na ambasadę Rijadu w Teheranie. Przez kolejne lata siły te prowadziły ze sobą wojny zastępcze w krajach takich, jak np. Jemen.

Jednak zagrożenie dla stabilności obszaru Bliskiego Wschodu nie jest tak naprawdę w interesie żadnej z tamtejszych czołowych sił państwowych (z wyjątkiem Izraela). Toteż kraje muzułmańskie, reprezentujące interesy różnych odłamów tej religii, doszły w końcu do wniosku, że bezpośrednia wojna kinetyczna pomiędzy nimi stworzyłaby sytuację niezwykle niekorzystną dla nich, na której zyskałby przede wszystkim Izrael, a więc wróg świata islamskiego, a przynajmniej jego części.

Toteż z pomocą Chin, żywotnie zainteresowanych bezpieczeństwem dostaw surowców energetycznych z tamtego obszaru, a także puszczaniem przez niego kilku nitek Nowego Jedwabnego Szlaku, postanowili oni zakończyć długoletni konflikt. Przynajmniej na razie.

Już wówczas, w marcu bieżącego roku wiedziałem, że władcy świata nie pozostawiają dalszych kolei losu tamtego obszaru samym sobie, tylko przystąpią do działań mających na celu tak rozbić rodzący się sojusz szyicko-wahhabicki, jak i napuścić świat islamu na świat zachodni a świat zachodni na świat islamu. Kiedy oglądamy obrazki z ulic francuskich miast, wszystko wydaje się w tej materii sprawdzać. Kiedy przeczytamy, że na włoską wyspę Lampedusę dziennie dociera nawet ponad 1700 imigrantów (według niepotwierdzonych doniesień nawet 2500), sytuacja wydaje się jeszcze bardziej klarować.



Wreszcie kiedy Mike Pence, prawa ręka jednego z najbardziej proizraelskich prezydentów USA w historii, ogłasza właśnie pod Paryżem, w tle rozruchów, które demolują to piękne niegdyś miasto, perłę europejskiej architektury i mody, że rewolucja na rzecz wolności Irańczyków się rozpoczęła, a świat zachodni musi odrzucić wszelkie negocjacje z Teheranem i robi to w asyście islamskich terrorystów z organizacji, która w kooperacji z Mossadem morduje irańskich obywateli, wszelkie wątpliwości znikają.

Możemy chyba z czystym sumieniem stwierdzić, że rozpoczęła się podwójna kampania – kampania na rzecz niedopuszczenia do porozumienia nuklearnego Iranu ze światem zachodu oraz jednocześnie kampania na rzecz odsunięcia od władzy Joe Bidena i jego administracji i wstawienia na ich miejsce uległych wobec Izraela Republikanów, którzy w przypadku przejęcia kontroli nad Białym Domem kontynuować będą rozsadzanie Bliskiego Wschodu, wbrew żywotnym interesom amerykańskim oraz być może nawet posuną się do zbrojnej interwencji jeżeli polityka względem Teheranu nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Aczkolwiek jeżeli posunęliby się aż do tak radykalnych czynów, to cała strategia imperialna USA, skierowana przeciwko Rosji i Chinom, najprawdopodobniej po prostu by się rozsypała.

Póki co na razie droga neokonów w rodzaju Pence'a czy też Pompeo, który również gościł na zjeździe terrorystów z MEK, do władzy w Białym Domu jest daleka. Jednak przyglądając się destabilizacji Europy tego lata, muszę przyznać już dzisiaj, że prawdopodobieństwo odsunięcia od władzy w USA ekipy, która wybitnie źle realizuje wolę Izraela, wydaje się niezwykle wysokie.

Puszczenie z dymem Francji utrwali na długi czas w pamięci ludzi Zachodu, czym jest imigracja oraz szeroko pojęty Trzeci Świat, w tym przede wszystkim świat islamski. Jeżeli najeźdźcy z Lampedusy i innych wysp Morza Śródziemnego powtórzą wyczyny swoich poprzedników z lat 2015 i 2016 a przez Europę dodatkowo przeleje się fala zamachów terrorystycznych, które przewiduje np. brytyjski „The Spectator” to Europa skreśli radykalnie w prawo, a wraz z nią w tym kierunku powędruje Ameryka. Wówczas wystarczy jedynie iskra zapalna w samych USA, np. strzelaniny w lokalach dla homoseksualistów, aby nawet tamtejsza lewica przeszła na właściwą władcom świata stronę.

Scenariusz ten oczywiście nie musi się wcale zrealizować. Poza tym zapytać się należy: czy my Europejczycy powinniśmy martwić się podmianką w Białym Domu?



Teoretycznie jeżeli przyjmiemy, że neokoni w Białym Domu

doprowadzą do efektu domina w Europie i odsunięcia od władzy lewizny, to sytuacja ta może nas Europejczyków jedynie cieszyć. Jednak jest to jedynie uproszczone podejście, które nie sprawdzi się w praktyce.

W mojej opinii neokoński Biały Dom zaostrzy wojnę z Rosją, gdyż w opcji republikańskiej interesy kompleksu wojskowo-przemysłowego są dużo mocniej reprezentowane niż w opcji demokratycznej. Dla nas Polaków oznaczać to może jedynie większą destabilizację naszego regionu. W przypadku Bliskiego Wschodu podkręcenie wojny politycznej z Iranem a w konsekwencji nawet wojna kinetyczna z islamską republiką spowodować może na nas kolejne miliony imigrantów, które ruszą z tego kraju.

26% Irańczyków do 24 roku życia jest bezrobotnych pomimo chęci do pracy. Mówimy tutaj o około 2 880 000 ludzi. W przypadku wojny oznacza to, że ogromna część z tej masy ludzkiej ruszy od razu na Europę, chcąc uniknąć wcielenia do wojska tudzież śmierci od działań zbrojnych. Do nich dołączą miliony innych. W interesie Europy jest więc stabilny i w miarę zamożny Iran, z którego młodzi ludzie nie uciekają przed wojną czy nędzą. A taki Iran może zagwarantować tylko podpisanie nowej umowy nuklearnej i uwolnienie jego potencjału gospodarczego, poprzez zniesienie sankcji go niszczących. W przypadku przejęcia kontroli nad Białym Domem przez neokoństwo takiego Iranu z pewnością nie otrzymamy.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net